

3 Intro 4-7 Justyna Słowikowska
8-10 Zdzisława Gacek 11-13 Adriana
Miekiewicz 14-15 Danuta Czerny-
-Sikora 16-19 Oliwia Nguyen Quoc
20-23 Barbara Morgan 24-26 Maja
U r b a n e k —»

cricoteka

Ten zin jest efektem eksperymentów z różnymi formami pisania o tańcu, ruchu i performansie. Znalazły się w nim teksty licealistek, studentek oraz senierek z warsztatów dziennikarskich, które odbywały się w Ericoteee w ramach II edycji edukacyjnej odsłony programu „Rollercoaster. Kolekcjonerzy wrażeń”. Obok, dość nietradycyjnych, relacji z działań grupy tanecznej pisanych z perspektywy obserwatorek bądź — częściej — uczestniczek, przeczytaacie w nim m.in. moskaliki, erotyki i fraszki inspirowane happeningami Tadeusza Kantora.

Nasz happening rozegrał się w przestrzeni — niekiedy roztańczonej, a na pewno bardzo gibkiej — słów!

IM-
-PULS
NAMIĘ-
-TNOŚCI,
NIEWY-
-RA
-ŻA
-LNE OSTROŚCI,
CIAŁO NAPIĘTE, W TEMPIE ZAMKNIĘTE,
GŁOWA RYTMI-
CZNA, RĘKA M-
-ECHANICZNA,
NOGA SYNCH-
RONICZNA,
FIGURA
CHAO-
TYCZ-
NA.
OB- -RÓT
CHA- -OTY
-CZ -NY,
SK- -OK
EN- -ER
-GI -CZ-
-NY, UK-
-ŁON WY- -KŁĘTY-
TANIEC PRZ- -EKŁĘTY.

Justyna Słowikowska

Wiersz graficzny

4 —

Z ciemności wyłaniają się oświetlone przez sceniczne reflektory ostre kształty. Niektóre niczym posągi zastygają w jednej pozie. Pozostałe ludzkie rzeźby dynamicznie wymachują kończynami, rytmicznie podskakują i przecinają czarną przestrzeń. Poszczególne kształty gromadzą się w skupiskach – spoczywają na ziemi i wydobywają z siebie szelesty, ciamkania oraz głębokie westchnienia. Inne są niezależne – wybrały samotnicze obroty, przysiady i pompki. Każdy krok przybliżył mnie nie tylko do zapoznania się z teatralną sceną Ośrodka Dokumentacji Sztuki Tadeusza Kantora Cricoteka, ale i z uczestnikami warsztatów ruchowo-tanecznych o tajemniczym tytule *List*.

– Co będziemy robić? Tańczyć? Uczyć się układu choreograficznego? Improwizować? Ale co z *Listem*? Może powinnam wziąć kartkę i długopis. To bez sensu, przecież podczas tańca nie pisze się listów... – w tamtej chwili zapewne nie tylko w mojej głowie kołatały takie myśli. Myślę, że wszyscy członkowie grupy – niezależnie od ilości siwych włosów na głowie – zadawali sobie podobne pytania.

Ale przecież wiadomo, czym jest *List*! Tadeusz Kantor wymyślił sobie, że napisze musiał być największy list na świecie, a w nieskończoność. No dobra, naprawdę to tylko kilka godzin wy. Komentatorzy na bieżąco adresatom, którzy niecierpieli Foksal. Gdy upragniony happeningu... rzucili

Dawno, dawno temu list. I to nie było jakie! To jego podróż miała trwać wie nieskończoność... A tak marszu przez ulice Warszawy relacjonowali losy przesyłki pliwie czekali na nią w Galerii list dotarł na miejsce, uczestnicy się na wielką kopertę. Adresaci wpa-

dli w szal i potargali list, z którego
zostały jedynie drobne strzępki.

Tylko co taniec ma
wspólnego z największym
listem na świecie i Ta-
deuszem Kantorem?

Czy da się zapi-
sać słowa cia-

łem w przestrzeni,

nie używając kartki ani

długopisu? Szybko okazało

przy pomocy ciała mogę zapisać

imię: głową – J, uchem – U, szyją – S,

– T, łokciami – Y, biodrami – N i sto-

liśmy się nie tylko poszczególnymi częścia-

– także żywą materią tworzącą własne kody, wy-

koniuszków palców i czubków głów. Każdy mógł opowiedzieć własną hi-
storię, a razem stworzyliśmy tysiące różnych narracji o przybyszach z przy-
szłości, kierowcy samochodu czy wielkiej miłości...

Gdy przyszedł czas *grande finale*, nie byliśmy do końca gotowi na to,
co miało właśnie nadejść. Od początku wiedzieliśmy (a właściwie nie wie-
dzieliśmy), że wyślemy jakiś *List*. Każdy napisał krótką wiadomość do ludzi
z przyszłości, z której należało wybrać trzy słowa, będące inspiracją do stwo-
rzenia małej choreografii. Następnie zostaliśmy sparowani – ja zostałam
przydzielona starszemu gentelmanowi, panu Edkowi. Niestety, był to wybór
poniekąd tragikomiczny. Zarówno ja, jak i pan Edek mamy fatalną pamięć
i nie byliśmy w stanie zapamiętać układu, co przyniosło nam też wiele rado-

się, że

całemoje

ramionami

pami – A! Sta-

mi alfabetu, ale

rażane za pomocą

Justyna Słowikowska

O warsztatach *List* z Pawłem Łyskawą

6

chy, gdy oglądaliśmy efekt końcowy. Scena, korytarz, schody przed Cricoteką – każda para została ulokowana w innym miejscu. Naszym zadaniem było przekazywanie sobie choreografii, by ruchowa opowieść wciąż krążyła między nadawcami a odbiorcami. Oczywiście, po drodze układ został wielokrotnie zmieniony i przekształcony, co doprowadziło do zmiany treści *Listu*. Ostatecznie wiadomość dotarła do celu, czyli z powrotem do nadawcy. Na pewno niektórzy przechodnie dziwacznie się na nas patrzyli i myśleli, że oszaleliśmy, gdy wykonywaliśmy bizardne wymachy rękami. Pozostali nie zwracali na nas najmniejszej uwagi – przecież to Kraków, tu codziennie dzieją się dziwne rzeczy.

Z pewnością Kantor, gdyby tylko mógł zmartwychwstać, przyszedłby pod Cricotekę i rozgoniłby towarzystwo. Uznałby nasz *List* za jakąś głupią grę, która nie ma nic wspólnego z prawdziwą sztuką. Ale nas to nie rusza, bo mieliśmy świetną zabawę!

I

x x x

odstąpił jej smukłe przedramiona
list długi i szeroki
przypiął w blond warkocze
rozpiął guziki w sukni
przykuł źrenice jak magnes
do jej ust

na ulicy targanej wiatrem
ludzie biegali tu i tam

ONI płonęli
posklejani

rumieńce schłodzone deszczem
przykryła wielka koperta

II

x x x

tupot nóg męskich
na chodniku
symfonia dźwięków
z oddali ...

...

emocje pożądania
zapisał torsem

Zdzisława Gacek

Erotyki inspirowane happeningiem *List*

W listopadzie ubiegłego roku brałam udział w warsztatach ruchowych z Pawłem Łyskawą. Pracowaliśmy nad pokazem dla publiczności Cricoteki. Doświadczony nauczyciel ze swobodą sceniczną pobudzał nas do pokonywania barier oraz rozwijania mowy ciała i możliwości głosowych. Potrafił z każdej z dziewięciu osób wydobyć najciekawsze formy – zarówno ruchowe, jak i słowne. Scenariusz był ruchomy (zaskakiwał zmianami), do których niektórzy z nas nie mogli się przyzwyczaić. Sztuką było wydobyć drzemiące w nas emocje i przekazać je na scenie.

Grupa zróżnicowana wiekiem, a także umiejętnościami ruchowymi i scenicznymi to duże wyzwanie dla prowadzącego i uczestników. Młodsze osoby musiały wsłuchać się w starszych i na odwrót. Wszyscy uczyliśmy się akceptacji i otwartości. Na warsztatach nie brakowało uśmiechów ani żartów.

Przestrzeń sali teatralnej wypełniły energia i młodość licealistek oraz wysublimowany ruch starszych osób. Nasza kreatywność zaowocowała kompozycją łączącą elementy teatralne z sytuacjami wziętymi z codziennego życia. Ja na przykład wcieliłam się w rolę matki przygotowującej obiad dla rodziny, a pozostali uzupełnili moją opowieść abstrakcyjnym ruchem (były tańce krokietów czy barszczu).

Każda osoba miała swoją scenę. Basia zaprezentowała się w dynamicznej choreografii na tle ściany i w blasku światła, odwrócona tyłem do widowni. Pełna wdzięku i elegancji Ania w skupieniu opowiadała płynnym i zdecydowanym ruchem jakiś fragment ze swojego życia. Edward z obyciem scenicznym i naturalnością poprowadził korowód senierek i licealistek na scenę, podświetlając lampą turystyczną każdą uczestniczkę. Stworzył odpowiedni

klimat tajemniczości. Z ciemności powoli wyłaniały się kobiece postacie rozpoczynające rytmiczny i skoordynowany układ taneczny (rąk i nóg). Ważną częścią naszej choreografii, a zarazem jedynym elementem scenograficznym były krzesła – jedno z nich było moim partnerem w scenie tanga, na innych tańczyły licealistki, wspierając mnie i tworząc dynamiczne, ekspresyjne tło.

Przy pomocy Pawła stworzyliśmy kreatywną wypowiedź sceniczną. Z satysfakcją będziemy wspominać nasz popis na prawdziwej scenie. Wzmocniliśmy swoją kondycję fizyczną, a ćwiczenia z improwizacji ułatwiły nam wyrażanie stanów emocjonalnych w swobodnych wypowiedziach słowno-ruchowych.

Zdzisława Gacek

10

To były przede wszystkim awantury
upamiętniliśmy upamiętnienie oddaliśmy hołd... hołdzie? hołdowi?
polski język trudny język sprawdzam po ślonsku godomy „hołda” po polsku
godajom „hałda”

hołd – wyraz czci lub zachwytu

hałda – wysypisko stałych odpadów przemysłowych powstających
w wyniku eksploatacji kopalin lub przerobu (kto nigdy nie korzystał z wiki-
pedii niech pierwszy rzuci kamień)

no więc hołda ciał w hołdzie wysypane ciała kreślą obraz oko pierś
ręka noga... LYDKA cienie łydek włosy na łydce łydka w powietrzu łydka
na podłodze i już nie ma ucieczki przed łydką jak tylko w inną łydkę więc
wijemy się wspólnie wijemy się razem naszymi ciałami i naszymi współcia-
łami i hej! do koła! łydki wszystkich krajów łączcie się! tworzymy obrazy
ruchobrazy kulobrazy cieniobrazy ku czci tej co to wcale nie grała lecz była
po prostu nieco zażenowaną kobietą współczesną

ku czci jej? a może jego? jego który nigdy nie umierał przed premierą

iei iego iei iego iei iei iego iei
jej jego jej jego jej jej jego jej
jego jego jego-jej, jegojej jejego,

JEJ EGO!

a ten wiersz? homage a jarema hommage a kantor hommage a ru-
chome ciała ciało kłania się ciałom które kłaniają się temu który kłaniał się
tej która... oj chyba dostanę globusa nie wiem nie znam się nie orientuję się
zarobiona jestem i nie mam pojęcia dla kogo mażę ten hommage może dla
wszystkich może dla nikogo

Stoimy za białym płótnem – ja i Danuta. Jeszcze nie dawno byliśmy sobie zupełnie obce, ledwo kojarzyliśmy swoje imiona (może zresztą tylko ja znałam jej imię). Teraz musimy wspólnie stworzyć unikalny obraz z naszych cieni. Biała płachta oddziela nas od pozostałych osób, tymczasowych widzów. Nie możemy obserwować ich reakcji ani kontrolować sposobu, w jaki nas postrzegają. Pozbawiona doświadczenia oraz wcześniejszego przygotowania, nie wiem nawet, które partie mojego ciała są widoczne, a które wymykają się światłu i w efekcie nie odbijają się na płótnie. Z jednej strony wyzwolenie od wzroku Innego pozwala mi skupić się na własnym ciele oraz intymności bycia i działania w duecie. Z drugiej – mam świadomość, że owo poczucie wyobcowania jest jedynie pozorem – w rzeczywistości to przecież właśnie nasze ciała zostały postawione w centrum sceny i wystawione na widok publiczności.

Katarzyna Żeglicka poprowadziła warsztaty w Cricotece w nawiązaniu do happeningu Tadeusza Kantora *Hommage a Maria Jarema* – pośmiertnego hołdu złożonego awangardowej malarce. Kolejne zadania postawione przed uczestnikami i uczestniczkami łączyły w sobie dwie odmienne dziedziny artystyczne: malarstwo oraz sztukę performatywną. Prowadząca skupiła się na kwestii plastyczności tańca i ludzkiego ciała, które stało w centrum twórczości zarówno Kantora, jak i Jaremy. Zwieńczeniem warsztatów była właśnie próba stworzenia w technice teatru cieni ruchomych obrazów, które nawiązywałyby do prac artystki. Komponowaliśmy nasze choreografie w parach dobranych na zasadzie przypadku. Pracowaliśmy więc z nieznanymi.

Na początku wybraliśmy obrazy, do których chcieliśmy nawiązać. Moją uwagę przykuła prosta i minimalistyczna grafika z cyklu *Głowy* przedstawiająca tytułowe głowy trzech mężczyzn o surowych spojrzeniach. Ich ciała zostały złączone ze sobą w taki sposób, że oczy pierwszej postaci zacho-

Adriana Miekiewicz

Warsztaty *Hommage a Maria Jarema* z Katarzyną Żeglicką

dziły na twarz drugiej. Obraz Danuty, należący do tej samej serii, był nieco bardziej ekspresyjny: w centrum dzieła znajdowały się dwie, krzyczące osoby, których policzki stykały się ze sobą. Obie prace przedstawiały zdeformowane i poszatkowane ciała. Figury zdawały się stać jednocześnie razem, jak i osobno. Bliźniacze twarze nakładały się na siebie i przenikały się, a jednak pozostawały indywidualnościami. Brak kontaktu wzrokowego sugerował jednak ich odrębność, lub wręcz osamotnienie. W naszej krótkiej scenie skupiliśmy się na odegraniu relacji między nimi, wykorzystując przede wszystkim jedną część ciała: głowę.

Warsztaty u Żeglickiej stanowiły także lekcję współpracy: w trakcie kolejnych zadań należało skupić się nie tylko na własnym ciele, ale także na ruchu innych. Czasem było to doświadczenie intymnej, kameralnej pracy we dwoje, jednak niekiedy uwaga musiała rozproszyć się między wszystkich uczestników i uczestniczki zajęć. Trud wejścia w fizyczny kontakt z drugą osobą (a także i strach przed możliwością bycia ocenionym) początkowo stanowił dla mnie dużą barierę. Z czasem intensywność ćwiczeń pozwoliła mi częściowo przełamać niepewność. Zdedydowanie była to zasługa szerokiej inkluzywności, budowanej na scenie Cricotecki.

Zajęcia odbyły się w atmosferze akceptacji lub nawet afirmacji różnorodnych ciał oraz ich sposobów poruszania się. Dziwne, niecodzienne, być może nawet śmieszne ruchy były wręcz celebrowane. Odmienność naszych możliwości ruchowych pozwoliła stworzyć zupełnie wyjątkowe i niepowtarzalne kompozycje.

Cisza – ciało, ciało – cisza
Plaża i improwizacja.
Zaczynamy wciąż od nowa,
By nie wkradła się stagnacja.

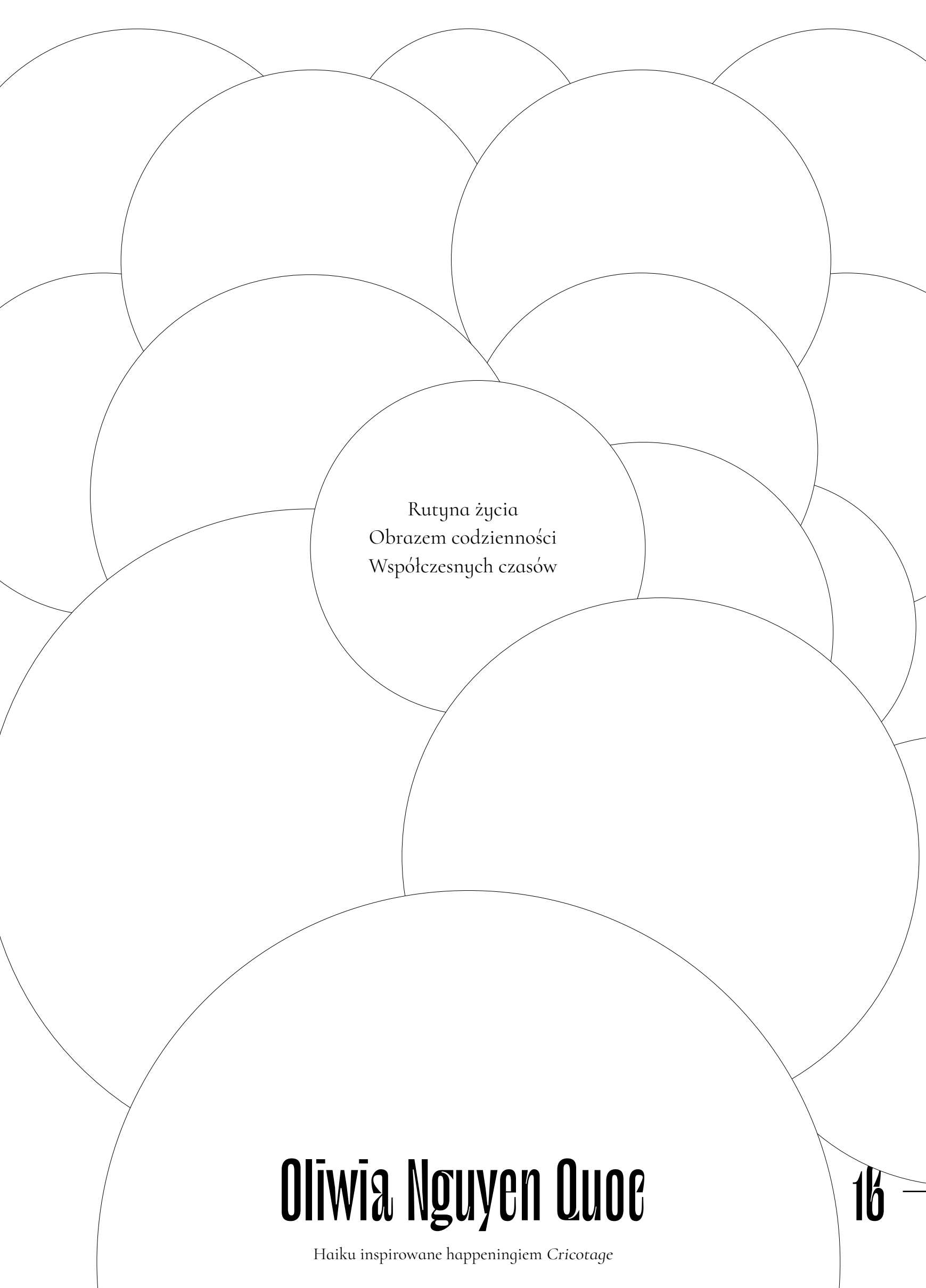
Kantor mądrym był facetem
I zdziwienie lubił budzić.
Zachwycał twardym konkretem
Szokując nas, zwykłych ludzi.

Piasek, morze i gazety...
Zmieniają punkt przyłożenia?
Nie zawsze wszystkich niestety
Pobudzają do myślenia.

Danuta Czerny-Sikora

Fraszka inspirowana happeningiem *Kultura agrarna na piasku*

„O nie, nie tak, bardziej, k... na lewo! Mówię przecież, równo, równo, jeszcze równiej! Wyżej ta gazeta! Niech będzie widać tę gazetę, niech wystaje, uwaga, sypiesz piaskiem!”: wiesz, tak sobie wyobrażam Kantora, dyrygującego swoimi happeningowcami. Wrzeszczał na nich pewnie, rzucał mięsem, a oni go słuchali i wychodziły niesamowite rzeczy. Słyszałaś o *Kulturze agrarnej na piasku*? Nie? Szczerze mówiąc, ja też wcześniej nie. Teraz głęboko wlałam w temat, wiesz? Widzisz sama, nie przez przypadek zatrzymałyśmy się w tym miejscu, nad Wisłą. Popatrz, jaki ten budynek Cricoteki jest cudownie podwójny! Wracając do moich ostatnich przeżyć, powiem Ci tak: było super. No i robiliśmy na tych warsztatach happening. Happening z happeningu. Najważniejsza miała być przyjemność, jaką czerpie się ze słów, z ruchu, z ciała. Naprawdę czułam, że mi lekko, fajnie, niesamowicie. Polatałam po scenie. Pierwszy raz, kurczę – to było coś. Ja na scenie, na której odbywają się prawdziwe przedstawienia. W pewnym momencie mieliśmy wyciąć z gazet jakieś słowa albo je napisać i potem przedstawiać innym. Mnie przypadło w udziale słowo „żółty”. Pokaż „żółty”, no weź. No, jakbyś pokazała? Proszę cię. Ale nie było wyjścia, coś musiałam zrobić, no to zatańczyłam, bo instruktorka powiedziała, że można zrobić cokolwiek i też będzie dobrze. No i kurczę, jakoś się odblokowałam, zaczęłam myśleć bardziej abstrakcyjnie, w końcu brałam udział w happeningu, poczułam to. Zaczęłam jakoś tak się czuć, artystycznie? Czy kreatywnie? Inaczej niż na co dzień. Pomyślałam, że to mój pierwszy raz, ale następnym razem już w ogóle nie będę miała oporów, niby to teatr, a każdy może coś sobą wyrazić, nie tylko aktorzy. Można coś wykrzyczeć albo wymachać rękami, albo wykopać. Nogami. Słuchaj, też to poczuj. Zrobimy we dwie happening, już ja coś wymyślę.

The background of the page is a pattern of overlapping circles of various sizes, creating a sense of depth and movement. The circles are drawn with thin black outlines and are scattered across the entire page.

Rutyna życia
Obrazem codzienności
Współczesnych czasów

Olivia Nguyen Quoc

Haiku inspirowane happeningiem *Cricotage*

Zajęcia zaczęły się od przedstawienia uczestnikom kilku prostych gestów każdej części ciała. Ich nazwy oraz same ruchy wywodziły się ze zwyczajnych, codziennych czynności, takich jak „mycie nadgarstków” czy „gaszenie papierosa”. Poznawszy te sekwencje, osoby biorące udział w warsztatach wybrały kilka ruchów i prezentowały je na swój zindywidualizowany sposób. Ciekawe było to, jak różnorodne okazały się poszczególne wariacje. Ruchy odzwierciedlały emocje, stres, zaangażowanie czy wczucie się w chwilę. Poczulałam się przez moment jak na spektaklu teatralnym, gdzie scenariusz pisany jest przez samych aktorów, spontanicznie odgrywających sceny na podstawie swoich przeżyć oraz odczuć. Oglądając to niecodzienne, improwizowane przedstawienie, można było bowiem poznać choć niewielką część osobowości każdego z wykonawców. Na środku sali znajdował się wyklejony taśmą kwadrat, dodatkowo podzielony na cztery mniejsze. Uczestnicy kolejno prezentowali w jego ramach własne interpretacje wyjściowych gestów. Osoby stojące na przeciwległych krawędziach figury musiały zaprezentować swój ruch, zbliżając się w jednakowym tempie do środkowej linii. Ważna była tutaj obserwacja postaci na przeciwko, gdyż przekroczenie musiało nastąpić w tym samym czasie. Po przejściu linii podziału uczestnicy przejmowali swoje ruchy. Zadanie nie było tak proste, jak mogłoby się wydawać. Częstym błędem okazywało się skupienie zbyt dużej uwagi na wykonywanym ruchu i niezważanie na sam moment przejścia. Kiedy uczestnicy nie starali się kontrolować otoczenia, a koncentrowali się na tym, aby wczuć się w sytuację, wychodziło coś pięknego, bardzo teatralnego. Podziały się upływniały. Pojęcie granicy czy progu, a także doświadczenie własnej liminalności, było zresztą ważnym elementem całego warsztatu.

Olivia Nguyen Quoc

O warsztatach Cricotage z Erykiem Makohonem

Inne zadanie, które potem rozwinęło się w happening, również kręciło się wokół wspomnianego kwadratu, jednak tym razem polegało na poruszaniu się według ściśle określonych reguł. W każdym z czterech pól obowiązywał inny zakres ruchu. Prowadzący za pomocą ustalonych słów kontrolował to, co dzieje się w obrębie wyznaczonego kawałka podłogi. Na środku kwadratu była natomiast strefa wolna od wspomnianych zasad. Sami uczestnicy również mieli możliwość kontroli ruchu innych – żeby wpłynąć na pozostałych, musieli wykrzyknąć przypisane im słowa. W tym zadaniu uczestnicy zmierzali się z licznymi wyzwaniem. Wymagało to od nich nie lada skupienia, uważności i bardzo szybkich reakcji na zmiany. Całość została przeniesiona na zewnątrz, gdzie w scenerii zachodu słońca, przy dość orientalnej, lecz spokojnej muzyce, uczestnicy stworzyli happening, prezentując niezwykle świadomość sytuacji, swojego ruchu, a także indywidualizm.

Zajęcie ruchowe u Eryka bardzo mocno skupiały się na konieczności przejmowania inicjatywy; wymagały bacznej obserwacji i gotowości na szybką zmianę wykonywanej sekwencji, a także dużej świadomości swojego ciała oraz tego, co aktualnie działo się na

scenie. Sama precyzja ruchu nie była tutaj pierwszoplanowa. Znacząca stała się natomiast umiejętność wyłączenia chęci kontrowania ruchu. Kiedy uczestnicy zbyt skupiali się na tym, aby każdy gest był precyzyjny i zgodny z pierwotnymi założeniami, ich mini-choreografie okazywały się nienaturalne, pozbawione indywidualności.

Istota tkwiła w tym, aby zgodnie z własną interpretacją uzewnętrznić daną sekwencję. Ważne było również szczególne wyczulenie na moment przejścia, czyli przekroczenia linii, symbolizującej płynną zmianę ruchu, konieczność dostosowania się do nowych zasad. Zupełnie jak w życiu – jedyną stałą pozostaje to, że wszystko jest zmienne, a człowiek będący scenarzystą własnego życia, przechodzi przez różne etapy, dopasowując się do reguł panujących na kolejnych szczeblach dojrzałości.

Jako obserwatorka tych warsztatów miałam wrażenie, że jednym z ich celów była nauka korzystania z wpływu innych. Brak kontroli nad niektórymi sytuacjami w życiu nie zawsze jest czymś złym. Kiedy chcemy je kontrolować za bardzo, dzieje się rzecz odwrotna, a mianowicie – efekt końcowy nie jest tak spektakularny jak wówczas, gdy pozwolimy sobie na odrobinę spontaniczności i pójdziemy z tak zwanym prądem.

I
Gdy ktoś powie, że wisielec
Wisząc nie czuje rozkoszy,
Z beczki żółcią go zaleje
Przed ołtarzem Wita Stwosza.

II
Kto mi powie, że po śmierci
Kantor nie rozpęta burzy,
Tego broną rozerwę na ćwierci
Przed szpitalem św. Róży.

III
Gdy ktoś powie że post mortem
Już nie można tańczyć tanga,
W dziób mu strzelę starym tortem
Na tarasie Cafe Manggha.

IV
Kto mi powie że nieboszczyk
Już nie będzie nigdy gadał,
Tego niechaj osioł oszcza
W klimatycznych Krzysztoforach.

V
Lepiej dobrze naciąć zwłoki
Niżli kąpiel mieć z posoki

VI
Lepiej prysnąć z prosektorium
Niż dać kroić w audytorium

VII
Lepiej pożreć szczurzą maść
Niż w Kantora szpony wpaść

Barbara Morgan

20

Na ciemnej podłodze, w półmroku leżą ciała. W większości to kobiety. Tu i ówdzie mienią się brokatem wieczorowe suknie. Są też stroje bardziej swobodne, luźne, ale z uwagą dobrane na dzisiejszą okoliczność. Obok srebra i złota najbardziej zwracają uwagę czerwień i amarant. Mam wrażenie, że młodym przy doborze kreacji, mówiąc wprost – opakowania, bardziej zależało na wygodzie i nieskrępowanych ruchach, jakby ten właśnie rodzaj swobodnego pakunku dawał im poczucie bezpieczeństwa w drodze w nieznane. U starszych dam (czymże właściwie jest czas?), którym wydaje się, że bagaż doświadczeń dobrze je już wyrzeźbił, i że nie muszą być takie praktyczne, tę funkcję spełnia opakowanie ozdobne, skupiające uwagę, sugerujące świadomość własnej seksualności i wyjątkowości.

Mrok wokoło gęstnieje. Czuję to mimo zamkniętych oczu, bo moje ciało też leży pośród innych. Właśnie przeżywamy własne umiowanie. Przez moment ktoś się trochę wierci, widać jeszcze nie zaakceptował nieuchronnej kolei rzeczy. Następuje zupełna cisza. Mam wrażenie, że atomy powietrza pozbawione ładunku przenikają moje ciało, które się rozplywa i miesza całkowicie i nierozpoznawalnie z otoczeniem. Zapadam się w niebycie, w nicości, która wcale nie jest nica. Niewiadomego pochodzenia strumyczki świadomości sprawiają, że czuję, jak znikam w puszystej pustce, która utkana jest z niepamięci, niechcenia, niemuśnienia, nieśmiechu, niesmutku, niewiny, niepragnienia. A sen? Co ze snem? Sen jest szarością. Mój sen, moja szarość. Między bytem a niebytem, życiem a śmiercią. Pacholęctwem a starością.

Ta szarość snu, chłód podłogi oraz delikatne, mgliste światło, które przeciska się przez powieki, powoli ożywiają moje ciało. A więc to jeszcze nie teraz?

Nie ostatecznie? Inne ciała też powoli zaczynają się poruszać. Czy budzimy się w nowej rzeczywistości? Obok każdego leży kilka przeróżnych drobiazgów. To pamiątki z poprzedniego życia. Parę wspomnień, które chciałoby się zatrzymać, zabrać ze sobą w ostatnią drogę. Bo jednak powraca pamięć przeszłości, dawnych lat, beztroski. Początkowo jeszcze trochę blada – jakby osnuta babim latem – tężeje. Powoli siadamy. Ogarniamy wzrokiem te swoje skarby, niektórzy dotykają, inni zaciskają w dłoniach, jakby chcieli bardziej poczuć fakturę przedmiotu, jego chłód czy energia minionych lat.

Podnoszę wzrok i widzę uśmiechniętą twarz Basi Bujakowskiej. Bije od niej ciepło i spokój, a figlarne oczy zdradzają ciekawość. Jest dobrze. Nieważne, jaka to stacja w naszej podróży. Jeszcze zawieszani, zaczynamy dzielić się z pozostałymi swoimi wspomnieniami zaklętymi w przedmiotach. Nie musimy nic opowiadać, ale języki same się rozplątują. Czasem dwa, trzy słowa wystarczą, by zajrzeć do świata drugiej osoby. Chłonę te strzępki czyjegoś życia. Są tu przyjaźnie, czasem miłości czy wzruszenia niezwykle spotkaniami z przygodnymi osobami. Mam poczucie, że w każdej z tych historii, w emocjach, w bliskich mi miejscach, odnajduję część siebie. Jest przecież bransoletka z Afganistanu. Są pamiątki z Afryki, z Maroko; są stare fotografie, pierścionek zaręczynowy, a nawet szafa. Tak właśnie szafa. Wycięta z papieru czerpanego

Barbara Morgan

taka, którą można schować do torebki, by w dowolnej chwili wyjąć, otworzyć drzwi i zajrzeć. Jest tam bowiem w słowa zaklęta czyjaś tajemnica. Stała mi przed oczami szafa Kantora, interior imaginacji, ale przypomniałam sobie i o innych szafach, także moich, zwłaszcza z dzieciństwa, za których drzwiami mógł się zmieścić cały wszechświat.

Od początku spotkania Basia próbowała przybliżyć nam Kantora, nie od strony samego happeningu (jak na przykład Paweł Łyskawa), a procesu twórczego, jego istotnych elementów, znaczenia minimalizmu czy metafory. Gdy przedstawialiśmy się sobie nawzajem przy pomocy prostych gestów, wyrazów twarzy czy samych uśmiechów, zrozumiałam, jak wiele można powiedzieć bez słów. Wykonywaliśmy krótkie zamaszyste ruchy, jakby wyrzucając z siebie pojedyncze zdania zastępujące słowomowę. Uczyłam się nowego języka, być może bardziej precyzyjnego, lepiej definiującego emocje. Mogłam

przechodzić z jednego symbolicznego pokoju do drugiego, z jednej rzeczywistości w inną. Ile w tym moim przeżywaniu było Kantora, ile Basi, a ile mnie samej?

Basi zawdzięczam coś bardzo ważnego. Pogodziła mnie z Kantorem, z jego sztuką. Śmieszne, ale będąc nastolatką, obraziłam się na mistrza. Poznałam wówczas ciepłego, uroczego pana, który przekroczywszy niewidzialny próg w Krzysztoforach, nagle przeistoczył się w tyrana. Mimo świadomości jego geniuszu, ta naburmuszona dziewczyna wciąż we mnie tkwiła. Dopiero dzięki Basi zajrzałam do własnej szafy i wyszłam z niej już inna.

Barbara Morgan

Płynie. Jest dynamiczna. Fala. Kolejna nadciąga, potem wpadają na siebie. Tworzą całość, a krople jeszcze przez chwilę wirują w powietrzu. I jest. Już jest następna. Ta płynie powoli, przelewa się nieśpiesznie. I już jej nie ma. One są wolne, tak prawdziwie wolne. A jednak zależne od siebie nawzajem – wpływają na siebie i wypływają. Połączone w jeden organizm. Te krople splecione i fale wymieszane. Ten ciąg zderzeń, odpływów i przyptyków. Pójdźmy dalej – a gdyby to morze tak zmusić? Jakoś je niesamowicie poruszyć i coś mu rozkazać? Wbrew jego założeniom. Żeby na przykład tańczyło w rytmie nadanym odgórnie, a nie jak teraz – swobodnie. Albo lepiej – żeby ono niekoniecznie tańczyło do muzyki, ale samo było muzyką. Chcę pozwolić mu tworzyć. Szumieć, krocić i zderzać się, potem podrygiwać. Najpierw wolno, potem już trochę gwałtowniej. Jakby zapanować nad nim, jednocześnie dając mu swobodę istnienia wedle własnego uznania. Wtedy my możemy decydować w prawo czy w lewo. Jak szybko i o wysokości dźwięków też. Jakbyśmy tworzyli muzykę zupełnie od nas niezależną, a jednocześnie podporządkowaną ręce człowieka. Jakby melodie zdekonstruować na rzecz zupełnie nowego aktu twórczego. Nie będącego naszym dziełem, a tego morską organizmu. Bo w końcu możemy przecież spróbować na chwilę opanować ten bezkres i stworzyć iluzję kontroli nad organizmem tak złożonym, niezależnym i wolnym. Ale to trzeba ukryć. Trzeba ukryć zarówno kontrolę, jak i jej brak. Trzeba dodać absurdu. Może czymś rzucić? Tylko czym? Żartem? Prawdą? Rybą? Należy stworzyć złudzenie, żeby zniwelować tę prawdę.

Maja Urbanek

24

Ania
Basia Tomek
Kasia Danusia Ela
Darek Zosia Ania Basia!
Tomek Kasia Danusia! Ela!
Darek! Zosia! Aaaaaniaaaa Ba-
saaaa Toooomeek Kasiaa Daaanu-
saaa Eeeela Dareek Zoooosiaa

Idą w lewo, jedno za drugim. Ciało za ciałem wodzi dotykiem. Malują fale w powietrzu, prowadzą ze sobą cielesne dialogi. Jeden dotyk w dłoń porusza całą ręką, ciągnie ją w górę i pozwala opaść, a ciało w tym czasie oplata nowy przypływ. Nowy bodziec, inny dotyk i następna osoba powoli prowadzi nogę w bok. Wykonuje obrót i płynie dalej – do następnego ciała, które poprowadzi je jeszcze inaczej. Każda z osób porusza się pod wpływem innych, na skutek ich ruchów i wskazówek. Zatopione w niebieskim świetle i dźwiękach melodii, tworzą kolejne morskie elementy. Zderzają się ze sobą albo trzymają na dystans. Krople przechodzą to w jedną, to w drugą stronę. Ciało faluje spokojnie, by potem – podenerwane dotykiem innego, rzucić się do skoku.

Oplatają swoje kończyny i ciało obok.

Wiążą ze sobą na chwile i wzajemnie na siebie

oddziałują. Ciało
z ciałem płącze się w skom-
plikowane wariacje. Możemy zaob-
serwować ich ruchy. Zobaczyć, jak uwalniają
ciało i pozwalają mu na improwizacje. Kreują prze-
dziwny obraz zaufania, współpracy i wolności. Tworzą
hipnotyzujące formacje morskie. Marta Pietruszka, bazując
na Kantorowskim happeningu, tworzy w widzach i uczestnikach
przeświadczenie, że doświadczyło się czegoś niezwykle osobliwego.

AniaBasiaTomekKasiaDanusia
ElaDarekZosia AniaBasia! Tomek
KasiaDanusia! Ela! Darek! Zosia!
Aaaaniaaaa Basiaaa Toooomeek
Kasiaa Daaanusiaa Eeeela Dareeek
Zoooosiaa -----

Maja Urbanek

O warsztatach *Panoramiczny happening morski* z Martą Pietruszką

Druk powstał jako podsumowanie warsztatów

W ramach programu:

Rollercoaster.

Kolekjonerzy Wrażeń

— warsztaty

Koordynatorki projektu:

Alieja Müller, Basia Pasterak, Izabela Zawadzka

Promocja projektu:

Marzena Boniecka

Redakcja i korekta:

Alieja Müller

Skład i opracowanie graficzne:

Weird Gentlemen

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**

Organizator:

cricoteka⁴⁰

INSTYTUCJA KULTURY
WOJEWÓDZTWA
MAŁOPOLSKIEGO


MAŁOPOLSKA

Wsparcie medialne:

taniecPOLSKA(pl)
cały polski taniec